Rok I. Kwiecień 1925. Nr. 3.

OGNIWO

PISMO UCZENIC PAŃSTWOWEGO GIMNAZJUM ŻEŃSKIEGO
IMIENIA KRÓLOWEJ JADWIGI WE LWOWIE.

O OSTATNIM LAUREACIE.

Władysław Stanisław Reymont urodził się 6. maja 1868 r. we wsi Kobiele Wielkie w gubernji Piotrkowskiej. Ukończywszy szkoły w Piotrkowie, próbował dwukrotnie zostać aktorem, jak później to ciekawe życie opisał w dwóch pierwszych powieściach: w „Komedjantce" i w „Fermentach". Próbował i życia zakonnego, zapisał się więc na nowicjat OO. Paulinów w Częstochowie[1]).

Nie znalazłszy jednak tam zadowolenia, objął posadę urzędnika na kolei. Tam na odludziu, wśród ciszy, pisał swe pierwsze utwory, czerpiąc głównie z typów chłopskich, aktorskich i wysyłał je do czasopism warszawskich.

Po niedługim jednak czasie, wskutek szykan swego naczelnika, zmuszony był opuścić swoje miejsce i szukać chleba w Warszawie. Dziwnym urokiem pociągała go literatura, sam zaś nie znając stosunków literacko-dziennikarskich wierzył, że go przygarną, że łatwiej dostanie zajęcie.

Pobyt jednak w stolicy był pasmem cierpień, tak jak nam sam opowiada w interwiewie z pewnym redaktorem, że w rok dopiero po tej próbie zjadł pierwszy obiad.

W tym okresie mieszkał w otoczeniu ludzi prostych, którzy za każdem jego zjawieniem się, wyśmiewali „pana pisarza".

Reymont, celem uniknięcia ich drwin, większą część dnia spędzał na ulicach i to życie dało mu potem niewyczerpany temat do pierwszych nowel (Pielgrzymka do Jasnej Góry).

Arcydzieło swe — Chłopi — stworzył w latach 1904—1908. Całość, złożona z czterech części — pór roku: — Jesień, Zima, Wiosna, Lato dowodzi, jak Reymont lud ściśle z naturą zespolił.

„Twórczość Reymonta, właściwie jego — Chłopi — to właśnie taka burza, co przeszła przez las pierwotnych instynktów narodu. Oszołomieni jej wirem toczącego się życia, oślepieni blaskiem miljona barw, wielekroć wyrywani żądzą porywów, dopytywaliśmy o ideę społeczną utworu, o — Dreszcz proroczy — o wskazanie na przyszłość.

---

[1]) W. Feldmann „Piśmiennictwo polskie 1880—1904" 202 str.

Siła fatalna dzieła była tak wielka, że wszystkie przesądy krytyki przyklękły wobec triumfu sztuki"[1]).

Reymont otrzymał nagrodę Nobla! Po Henryku Sienkiewiczu i Marji Skłodowskiej po raz trzeci nagroda Nobla dostaje się w ręce polskie. Po raz drugi literatura polska zajaśniała aureolą, otrzymawszy zwycięski laur na konkursie, do którego stanęli wszyscy wielcy pisarze współcześni.

„Z pośród sześciu współubiegających się, Reymont jako pisarz polski był niewątpliwie pisarzem o najmniejszym rozgłosie, jeżeli idzie o całą kulę ziemską i o najmniejszem poparciu, bo Polska nie umie ani oceniać swoich wielkich ludzi, ani torować im drogi do popularności wśród obcych, za pomocą odpowiedniej propagandy"[2]).

Najwyższe odznaczenie Reymonta w świecie literackim jest zarazem faktem doniosłego znaczenia dla Polski, gdyż ogłosiło światu zwycięstwo ducha polskiego!

„Rzecz zrozumiała, że nie co innego, ale epos ludowe Reymonta stało się owym taranem, który rozbił obojętność obcych sędziów do przyznania mu nagrody za — Chłopów —"[3]).

I jakkolwiek „Chłopi" to rdzennie narodowe dzieło, zrośnięte z temperamentem natury polskiej, jednak ciekawem jest dziś zagadnieniem jego międzynarodowy charakter.

Niemieckie gazety piszą po scharakteryzowaniu Reymonta oraz jego dzieł, że „Chłopi" jest to epopea nietylko polskiego chłopa, ale chłopa wogólności — dlatego też książka Reymonta przemówiła do wszystkich ludów ziemi!

Odznaczona nagrodą Nobla powieść, znalazła w Niemczech głębsze zrozumienie, wykraczające poza kult dla literatury, a stało się to dlatego, że niejeden czytając książkę odnajdywał w tem dziele okolice, które przekraczał w mundurze żołnierza. Wielu zaś brało książkę do tornistrów, jako przewodnik i słownik do duszy polskiej[4]). Niejednemu więc przy czytaniu nasunął się znany przepiękny krajobraz — złotych pól, łąk kwiecistych i lasów wonnych.

My zaś Polacy, wdzięczni znakomitemu pisarzowi, chylimy się w kornym hołdzie i witamy dostojnego laureata okrzykiem:

„Cześć mu i chwała"!!!

Wanda Halska, kl. VII.

---

[1]) „Wiadomości Literackie" Nr. 7. (59) rok II. 15. luty 1925.
[2]) „Tygodnik ilustrowany" Nr. 47., 22. XI 1924.
[3]) „Wiadomości literackie" 15. luty 1925.
[4]) „Wiadomości literackie" 15. luty 1925.

NIE ZAKWITNĘŁY JESZCZE BZY...

Nie zakwitnęły jeszcze wonne bzy,
Choć serce moje tęskni wciąż i marzy.
Tu pod rzęsami drżą sieroce łzy,
I płyną cicho po smutnej mej twarzy.

Czasami we śnie widzę zieleń liści,
Które leciuchnym zefirem muskane,
Osłonią ciężkie, bogate okiście
Bzu — albo białe, albo też różane.

Przyniosą cudne, nieprzebrane wonie
I we śnie czuję, jak o moje skronie
Bije ten zapach, wraz z wiosennem tchnieniem.

— — — — — — — — — — — —

Budzę się... z oczu znów płyną mi łzy,
Bo sen mój nawet nie był snem... marzeniem
Tylko, że już zakwitły moje wonne bzy.

Haka

MARJA RUŻYCKA.

NA KRESACH.

Nowela nagrodzona na Konkursie Pomocy Koleżeńskiej w roku 1922.
Godło: „Piórem i Ołówkiem".

(Ciąg dalszy).

Ksiądz, taki zwykle wesół, dziś był bardzo zaaferowany. Radził wszystkim opuścić wieś. Ale państwo Chorośniccy nie spodziewali się jeszcze tak prędko bolszewików i ociągali się z wyjazdem tembardziej, że pan nie chciał się wogóle ruszać, wysyłając tylko żonę z dziećmi.

— Księże proboszczu — mówiła pani Chorośnicka — mamy tu jeszcze jedną biedę: Jurek koniecznie chce iść do wojska, uciekł nam nawet wczoraj, ale jakoś wrócił — dodała patrząc z uśmiechem na chmurnego Jurka.

— Pani dobrodziejko, niech idzie, tam brak żołnierzy, a darmozjad na wsi by tylko siedział, niech idzie.

Jurek popatrzył z wdzięcznością na księdza.

— Ja już jestem poborowy i muszę iść do wojska.

— Idź, idź, a niech cię Pan Bóg błogosławi — rzekł wzruszony ksiądz.

Stanęło na tem, że chłopcy pojadą pierwszym pociągiem rano; pani Chorośnicka będzie im towarzyszyć.

W kilka dni później Jurek został przydzielony do 205 pułku artylerji polowej.

Romek dostał się do piechoty.

V.

— Te, harbuz, wy skąd?

— Naco go pytacie, to arystokracja, nie odpowie.

— Jurek! a ty tu skąd się wziąłeś?

— Serwus Olek, ty także przy armatach?

— A tak, już od dwóch tygodni.

Jurek podszedł do wysokiego chudego szeregowca.

— Niechże się trochę rozglądnę. Gdzie będziemy mieli ćwiczenia?

— Tam na polu, przed cmentarzem.

— Aha, widziałem rowy.

Właśnie żołnierze szli po obiad, więc i Jurek poszedł za nimi.

— Ale też twarda dzisiaj konina, niech ją kaci biorą, chyba do stołu przybić i ciągnąć.

— Któryż to koń znowu zdechł?

Tak mówili żołnierze, żując pracowicie twarde mięso. Na deser dostali fasolę. Zaraz jeden z nich zaczął pokazywać dziwne sztuki. Trzymając łyżkę pełną fasoli, zrobił nieokreślony ruch ręką i fasola znalazła się nagle na suficie.

— Brawo Bronek! — krzyczeli żołnierze.

Jurek nie mógł wyjść z zadziwienia. Patrzył, jak żołnierze po obiedzie pokładli się w butach na sienniki i ćmili papierosy, tak że cała sala pełna była dymu. Niektórzy wyśpiewywali baranimi głosami, inni słuchali opowiadania ogniomistrza, wybuchając co chwila śmiechem. Ale już czas było iść na ćwiczenia. Pozaprzęgano konie do armat. Jurek dostał konia, któremu prorokowano rychły zgon. Był ciemno gniady z jasnym brzuchem i pyskiem. Jurek wskoczył na siodło i ruszyli ze wzgórza na pole. Za armatami szła obsługa trójkami. Słychać było, jak śpiewali:

— W lesie, w lesie, w lesie zielonym trarara

— W lesie, w lesie, w lesie zielonym...

Wtem rozległ się głos ogniomistrza:

— Porcja uznania!!

— Aaa... aaa... aa...

To przechodziła ulicą młoda, elegancko ubrana panienka i tak została uczczona przez żołnierzy.

Jurek śmiał się serdecznie. Całe popołudnie trwały ćwiczenia. W biegu wskakiwali na armaty, skręcali niemi gwałtownie, aż jaszcze przechylały się grożąc wywróceniem. Chude szkapy wyciągały je pod górę prężąc grzbiety z wysiłku. Podchorąży wymyślał coraz to nowe ćwiczenia, to atak, to znów zajeżdżanie na pozycję. A jak trzeba było klękać, to klękaj bracie, gdzie się trafi, czy to błoto, czy kurz. Wyfasujesz nowy mundur, a jak nie — to będziesz w starym chodził.

O 6-tej raport. Dwóch dostało „kasarniaka", zresztą nic ciekawego. O 9-tej zagrano „capstrzyk"; Jurek rzucił się jak długi na łóżko i zasnął w tej chwili.

Nie słyszał już rozmów i krzyków żołnierzy, zato w nocy zbudziło go chrapanie, które ochotnicy z dziwnym talentem uprawiają na wszystkie tony.

— Pobudka! Wstawać! Auf, bo zupa stygnie!!

Jurek nie wiedział, gdzie się znajduje.

— Oj, ten kapral dzienny — biadali żołnierze.

— Kapral, gdzie kapral dzienny, dawać go tu, sprawimy mu natuhanie[1]) — krzyczał jakiś rozbudzony ochotnik.

— Noo, tylko bez końskich wiców — drze się jeden, któremu ściągają koc bez pardonu.

Chłopak słyszał to wszystko, jak przez sen, ale nawykły do wczesnego wstawania, zerwał się z siennika i wyszedł z koszar na podwórze, gdzie już żołnierze myli się pod wodociągiem.

Znowu cały dzień trwały ćwiczenia. Pod wieczór wyszedł Jurek na miasto, wystarawszy się o przepustkę. Chciał bardzo zobaczyć się z Romkiem, ale nie zastał go w koszarach.

Poszedł przez Akademicką; pomimo zbliżających się bolszewików, przewalały się po ulicy tłumy publiczności; panie chodziły z woreczkami, zbierając na Armję Ochotniczą. Nagle Jurek posłyszał jakiś hałas i zobaczył oddział ochotników, którzy krzyczeli:

— Łazik, łazik!! Ten jeszcze w cywilu, dawać go tu!

Po drodze wstąpił Jurek do wozowni, zobaczyć czy matka nie przyjechała, ale nie było koni, oprócz jakichś wiejskich furmanek.

Przed samą dziewiątą wrócił do koszar.

— Stawiajcieno obywatelu buty na baczność — rzekł mu Bronek Werchracki, który wczoraj popisywał się sztukami z fasolą.

— Jakto?

— Nie wiecie, że kapitan czasem wieczorem przychodzi i patrzy, czy buty stoją przy łóżkach rzędem, na baczność? Jurek skorzystał z rady i dobrze zrobił, bo właśnie zjawił się kapitan. Zobaczywszy jedne buty rozrzucone, zaczął targać szeregowca za ramię; ten naturalnie twardo spał, a gdy nareszcie kapitan go zbudził, zwlókł się i klnąc i mrucząc zaczął prostować buty.

Kapitan odszedł i Jurek zasnął.

Wtem zbudził go jakiś ból i głośny śmiech towarzyszy. Otworzył oczo i zobaczył, że na odkrytych nogach, wsadzone między palce tliły się papierki. Zerwał się i zaczął się złościć, ale koledzy łagodzili go:

— Nie wydziwiajcie kolego, przecież każdy musi jechać na rowerze. Patrzcie, teraz temu obywatelowi będą zakładać.

(C. d. n).

---

[1]) bicie.

JASKÓŁECZKA.

Już nasza czarna jaskóleczka mała,
Z ciepłych krajów do nas przyleciała.
Już buduje gniazdko ładne,
Gniazdko z okienkiem, zgrabne.
Wleć czarna jaskółeczko
W nasze okieneczko,
I zbuduj gniazdeczko!
Szczęście nam ono przyniesie,
Zbuduj tu, nie w lesie.

Wanda Kopczyńska I. kl.

JADWIGA GERŻABKÓWNA, kl. VII.

OD HELU DO GDAŃSKA.

Jasna plaża, wyzłocona promieniami słońca, pstrzy się od niezliczonej ilości barwnych kostjumów. Wśród trzcinowych foteli i białych parasolek pawilonów przewija się stubarwny tłum.

Nadmorskie elegantki w jedwabnych kostjumach i lekkich płaszczykach, jak tęczowe motyle, barwną plamą odbijają od śnieżno-białych budek.

Małe, opalone, jak murzynięta dzieciaki biegają tuż przy brzegu. Niektóre odważniejsze wziąwszy się za rączki wchodzą w wodę. Nagle jakiś przedmiot w morzu zwraca ich uwagę. Schylają się — to meduza. Dzieciaki wyciągają rączki i chwytają galaretowate stworzenia, które masami unoszą się na powierzchni wody.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Na krańcach widnokręgu pojawia się okręt; lśniąco-biały jego kadłub pruje seledynowe fale, dym czarną smugą unosi się ku niebu. Zbliża się coraz bardziej — już widać dokładnie małe okienka kajut, ludzi stojących na pokładzie. Drobne falki odskakują od ścian kadłuba i rozpryskują się w miriardy kropel, lśniących w słońcu.

Morze rozkołysało się. Fale stają się coraz większe, skaczą z wściekłością zaborczą na płaski brzeg plaży. Spienione ich grzywy dobiegają aż do siedzących na brzegu i z lekkim poszumem obmywają piasek z pod ich nóg.

Okręt już przejechał, tylko, jako jedyny ślad po nim, gdzieś w dali czernieje na jasnym błękicie nieba, smuga dymu.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Nieopodal plaży, wśród karłowatych krzewów, na brzegu sosnowego lasu stoi latarnia morska. Potężna, biała wieża, poznaczona punktami okien, u góry oszklona i otoczona galerją. Cudny widok rozciąga się stamtąd przed oczyma widza.

Cały półwysep helski, zwany jest przez lud Helem, lub nawet wyspą. Pas to piasku, w niektórych miejscach ledwie z pięćset kroków szeroki, rozszesza się on dopiero przed samem miastem Hel, na prawie 3 km.

Od morza pełnego osłonięty wydmami piasku i sosnowym lasem, pełnym wrzosów, do Kuźnic, a dalej aż ku Swarzewu, wąskim pasem karłowatych krzewów. Od zatoki puckiej miejscami wśród szarzyzny piasku wykwita zielony szmat łąki, jak barwny haft, rzucony na szare tło materji.

Z pomiędzy drzew wychylają się białe domy wiosek — a na krańcach widnokręgu góruje szczyt gotyckiej wieży swarzewskiego kościółka.

Z drugiej strony, tuż koło latarni sygnalizator — szeroki pas plaży i dalekie, dalekie, nieskończone morze.

— — — — — — — — — — — — — — —

Szeroka, piasczysta droga przez sosnowy las wiedzie do osady Helu.

Dwa szeregi holenderskich domków, białych, poprzecinanych czarnemi, drewnianemi łatami; drzwi tylko do połowy, a za niemi odrazu kuchnia czyściuteńka — biały kredensik, na półkach szeregiem ustawione talerze. Pokoiki małe, ale schludne na oknach, przysłoniętych firankami, kwiaty.

W powietrzu unosi się woń wędzonych ryb. Każdy dom — to sklep z pieczywem i „storniami“ (flądrami).

Gdzieniegdzie oczy przechodnia uderza typowy, pomorski skład — to sklep z bursztynami. Na wystawie pysznią się sznury olbrzymich korali — od silnie żółtych, aż w złotawy odcień wpadających, do bladych jak marmur, porżniętych białemi żyłkami.

Oryginalne, rzeźbione broszki; duże markizy w pierścionkach; długie, jak sople lodu kolczyki, branzolety, djademy — co kto zapragnie.

— — — — — — — — — — — — — — —

Szeroką aleją dochodzimy do stacji, a stamtąd plantem kolejowym wchodzimy w las. Czerwono-złote pnie sosen migocą w promieniach słońca, którego kula pławi się w błękicie, siejąc złote blaski na morze.

Mijamy Bór i zbliżamy się do Jastarni. Jest to największa na Helu, kaszubska, czysto rybacka wieś z kościołem. Jedyna to w Polsce parafja, składająca się tylko z rybackich wsi; jedyna, gdzie czy to do ślubu, czy na pogrzeb jedzie się łodzią.

Koło Kuźnic, Hel zwęża się tak, że musiano brzeg zabezpieczyć palisadą. bo w czasie burz, kilkakrotnie został on przerwany na szereg wysp. Lecz mimo zapory, fale zatoki wskakują na brzeg i z sykiem wsiąkają w piasek. Białe ich grzywy dobiegają aż do kolejowego plantu.

Z drugiej strony, przez gałęzie drzew prześwieca pełne morze, groźnym szumem mącąc ciszę lasu.

Ludność tych wszystkich wiosek na Helu jest czysto kaszubska, podczas gdy sam Hel jest osadą niemiecką. Ludność jego

kaszubską nie była nigdy, jest ona pochodzenia duńskiego, lub skandynawskiego.

Język tej nadbrzeżnej ludności, to dawna mowa Pomorzan. Nie jest ona narzeczem języka polskiego, ale starą mową Lechitów, która tam na krańcach ziem polskich, nie uległa takiej zmianie. W języku tym istnieje nawet osobne, choć bardzo drobne piśmiennictwo, tak w prozie, jak i w poezji. Jeden z takich wierszy p. t. „Na oksewcij kępie“ ze zbioru „Spiewe i Frantówci“ drukowany w „Gryfie“ miesięczniku dla spraw kaszubskich, wpadł w moje ręce; przytaczam go tu dla zaznajomienia się z tym językiem.

„NA OKSEWCIJ KĘPIE“.

Tam w dole szumią dusze,
Z pianą rębią krej.
Tu w górze płaczą zwone
Na grobów cechy rej.

Tu koscółk miedze grobe,
Jak wdowa wtuleł sę,
A płoszczem go żałobe,
Okrywo z morzu mgła.

Ciej zwonów głos ustanie,
Tej stąd, dze tonie Hel,
Z ceminńce wiater kanie
I dusze stroi w biel.

Tej żałobny chorałe,
Organe morscie grzmią,
A z niebiescij powałe,
Ze żolu gwiazde drżą,

— — — — — — — —

Dochodzimy do Wielkiej Wsi. Tu kończy się półwysep helski, a zaczyna właśnie Pomorze, oblane falami zatoki Puckiej, zwanej przez lud „Wikiem“ lub „małem morzem“. Dzieli się ono na dwie części — północną rzeczywisty „wik“ i południową. Dział ten tworzy ławica podwodna, biegnąca w poprzek zatoki, od Kuźnic na Helu, do Rewy, wsi na północnym krańcu oksywskiej kępy. Ławica ta jest tak wyniosła, że większe statki nie mogą się przedostać do „wiku“, a tem samem do Pucka. Przepływają one w czasie powyższego stanu wody, przez podwodną cieśninę w tej ławicy, zwaną „deepke“ koło Rewy.

Płynąc łodzią widać tę ławicę po jaśniejszym kolorze morza, a także po stadach mew, polujących na wygrzewające się ryby.

— — — — — — — — — — — — — — —

Na wzgórzu nad zatoką leży Swarzewo, zamożna wieś „gburska“ (gospodarska). Znana jest z ładnego kościółka i cudownej statuy Matki Boskiej — jedynej opiekunki rybaków polskich.

Ludność swarzewska zajmuje się rolnictwem, a wskutek tego ma inny już wygląd. Chaty tu zamożniejsze, murowane z czerwonej cegły, kryte dachówką, jak maki czerwienią się wśród drzew sadów.

Wewnątrz bardzo schludne — mieszkanie, składa się z dwóch lub trzech pokoi i kuchni — wcale dostatnio urządzonych. Stajnie przeważnie osobno, koni prawie nie widać. Uprawiają pola krowami.

Uczciwość panuje tak nadzwyczajna, że nawet na noc nie zamykają domów, a rzeczy bez obawy zostawiają na dworze. Sieci dniem i nocą sterczą rozpięte na drągach, na piasku, a nikomu nawet na myśl nie przyjdzie ich pilnować.

Nad morzem, na stromem wzgórzu, pod rosochatą gruszą, stoi ławeczka, przytulona do pnia drzewa. Widać stamtąd szeroką taflę morza aż pod Puck, którego czerwony kościół, jak warownia sterczy nad falami zatoki.

Na wodzie ukazuje się hydroplan, należący do szkoły marynarki polskiej w Pucku. Sunie majestatycznie po falach, ciągnąc za sobą białą smugę piany — cicho, bezszelestnie. Nagle, rozlega się warczenie śmigi i ogromny ptak już pruje powietrze, zataczając koła, by po chwili znów cicho, jak biały łabędź osiąść na fali.

— — — — — — — — — — — — — — —

Cichy, księżycowy wieczór... Idziemy szeroką, sadzoną lipami drogą do Pucka. Tuż obok wije się tor kolejowy, lśniąc srebrem szyn w poświacie księżyca, a z drugiej strony cicho pluska fala morza.

Nadbrzeżne szuwary i sitowie miejscami dochodzą aż do kraju drogi. Gdzieindziej znów, jak kopce sterczą stosy torfu starannie poukładane z drobnych kostek.

Srebrna tarcza księżyca płynie po czystem, bezchmurnem niebie, miljony gwiazd mruga do nas figlarnie. Światło księżyca drga na srebrnych pianach — to seledynem się mienią, to ciemnym szafirem, to srebrem chmurzy się kapryśnie, marszczy, gładka toń, lecz za chwilę znów pogodna, znów księżyc długim, świetlanym słupem w niej się odbija.

Nagle z dali uderza nasze uszy, jakiś piekielny hałas, ponad którem góruje głos niby dzwonu, lecz raczej jakiegoś rozbitego garnka. Po chwili słychać szalony szum, sapanie, dudnienie — cóż to? — czy jakiś przedpotopowy potwór wychylił się z fal morza i idzie zwiedzić nowy świat. Z ciemności wychylają się dwa krwawe ślepia — i zdumionym naszym oczom zamiast oczekiwanego ichtyosaura ukazuje się wytwór najnowszej cywilizacji, najzwyklejszy pociąg...

Znacznie później dowiedziałam się, że z powodu braku zapór na drogach, pociągi dają znać o swem nadejściu dzwonieniem.

Tymczasem w dali ukazuje się cel naszej drogi — Puck.

Światła domów, zbudowanych amfiteatralnie nad brzegiem zatoki, jak błędne ogniki migają coraz wyżej i wyżej zdając się sięgać gwiazd.

(C. d. n.).

WSPOMNIENIA Z REKOLEKCYJ.

Gdy ogarniam myślą te trzy dni rekolekcyj, spowiedzi i Komunji św. kilka momentów wybija się silniej ponad inne w pamięci. Zauważyłam, że zwyczajnie udają mi się rekolekcje, jeśli przystępuję do nich z pewnem przygotowaniem, gdy sobie postawię pewien cel. Jeśli się zabieram do nich obojętnie, albo całe przechodzą bez wrażenia, albo dopiero przy końcu zaczynam się skupiać. Ponieważ obecnie rekolekcje są stanowczo za krótkie, nic dziwnego, że to pozbieranie się przychodzi za późno.

Drugą rzeczą to były pewne uświadomienia wywołane treścią nauk, zwłaszcza pierwszej i trzeciej — radość z życia i siła wydobyta z ducha, jako miara wartości życia. Nie zdawałam sobie długo sprawy z tego, jak bardzo lubię słońce, światło... Wszystko, co mi przypomina te czynniki w życiu duchowem, podoba mi się i jest mi zrozumiałem. Porównanie Boga do słońca, a ludzi do kwiatów zbuntowanych, a potem nawróconych, bardzo dużo nasunęło mi myśli. Gdyby to ludzie chcieli także być, jedni dla drugich, małemi słońcami, byłoby dobrze na świecie. Lubię ludzi wesołych — nie lubię ponurych, zgorzkniałych. Ale nie każdy, kto się śmieje, jest już w mojem pojęciu wesoły. Najczęściej po wyrazie twarzy poznaję to, co nazywam wesołością. Lubię również wiosnę, bo widać w niej siłę życia, lubię patrzeć na rozwijające się drzewa. Nie lubię jesieni. Zdaje mi się, że ci ludzie, których nazywam wesołymi, nigdy nie robią przykrości drugim. Sama przynajmniej zauważyłam, że wtedy gdy jestem wesoła, w domu inaczej odnoszą się do mnie, zdaje mi się, że wszyscy są weseli.

Bardzo silnie utkwiło mi w pamięci zdanie księdza, który miał u nas rekolekcje o tem, czem mierzy się wartość życia. Wartością tą jest wielkość siły wydobytej z głębin ducha; obojętne czy się ją zużywa na wykonanie dobrych czynów, czy na pokonywanie trudności. W takim razie ostatni sąd o tem, jakim ktoś jest, co wart, musi się zostawić Bogu; gdy ludzie chcą wydawać sąd o drugich, muszą także na to przedewszystkiem patrzeć, ile dany człowiek wydobywa sił ze siebie, a nie na to, do jakich w tej chwili dochodzi rezultatów. Przypominają mi się „Nędznicy" Wiktora Hugo. Tam raz popełniona zbrodnia, pozostaje na zawsze oceną wartości człowieka, choćby on się poprawił. Wydawało mi się to zawsze jakieś beznadziejnie niesprawiedliwe i okrutne. Na szczęście nie jest to zasadą u ludzi, mimo pojedyncze wypadki odmienne, a już z pewnością nie jest to zasadą u Boga. Mickiewicz tak samo sądził: I ten szczęśliwy, kto padł wśród zawodu, jeśli poległem ciałem dał innym szczebel do sławy grodu.

F.

Z DRUŻYNY HARCERSKIEJ.

Staraniem drużyny harcerskiej, odbyło się w auli naszego zakładu dnia 29. III. przedstawienie: „Śluby hajmburskie“ i „Królowa Jadwiga“ Bolesławicza.

W pierwszej odsłonie brały udział uczenice klas niższych, które bardzo pięknie odegrały rolę młodocianej Jadwigi i księcia Wilhelma.

W drugiej odsłonie rolę Jadwigi odegrała wcale ładnie choć nie bez tremy Baczyńska. Jej dworka uczenica kl. II. grała z temperamentem budując swą grą widoczny kontrast z rozlewnym, śpiewnym akcentem księżnej litewskiej.

Całość pomimo ogromnych trudności lokalnych, wypadła bardzo milutko, zdobna w piękny pląs boginek litewskich i zakończona poprawną deklamacją harcerki.

KALENDARZYK HISTORYCZNY NA KWIECIEŃ.

Data	Rok	
1.	1548	Śmierć Zygmunta starego.
4.	1794	Zwycięstwo Kościuszki pod Racławicami.
6.	1364	Założenie Akademji Krakowskiej.
15.	1648	Klęska pod Żółtemi Wodami.
17.	1794	Powstanie w Warszawie (Kiliński).
„	1919	Odbicie Lwowa, przez gen. Iwaszkiewicza.
19.	1773	Protest Rejtana na Sejmie przeciw pierwszemu rozbiorowi Polski.
„	1809	Zwycięstwo pod Raszynem.
„	1919	Zajęcie Wilna przez gen. Żeligowskiego.
23.		Zakaz udzielania sakramentów Unitom przez księży katolickich.
30.	1692	Śmierć Zygmunta III.

OBCHÓD KU CZCI CHOPINA.

Dnia 22. marca odbył się w auli naszego zakładu obchód poświęcony czci Chopina, urządzony staraniem uczenic klas wyższych.

Na program złożyło się: słowo wstępne, wypowiedziane przez kol. Dubrawską, z wielkiem zrozumieniem psychiki i twórczości muzycznej artysty, dalej deklamacja, fortepian i chór. Kol. Halska oddała bardzo ładnie przy akompanjamencie fortepianu słowa do preludjum h-mol. Szczególniej zaznaczyć należy ogromną zgodność akompanjamentu z deklamacją. Wiersz p. Mirskiego „Anioł śmierci na grobie Chopina mówi“, zrobił wielkie

wrażenie głębią uczucia i miłym niezwykle głosem, deklamującej kol. Dąbrowskiej. Obchód interpretowały muzycznie kol. Wondrauschówna, której walc as-dur czarował nas jak zwykle jej gra, subtelnem wycieniowaniem. Kol. Gawlikowska odegrała z wielką pewnością polonez b-dur. Inne, jak kol. Wozaczyńska i Mieniewska odegrały bardzo poprawnie nocturn g-dur i mazurek 37. Najsłabiej może wypadł chór, który pomimo wcale dobrych materjałów głosowych, nie robi wrażenia zharmonizowanego. Ale tylko więcej pracy i ćwiczenia, a z pewnością będziemy się nim jeszcze zachwycać.

Całość wywołała nastrój podniosły, tak że możemy powiedzieć, iż obchód w zupełności spełnił swe zadanie. *Ea*

Z POMOCY KOLEŻEŃSKIEJ.

Zarząd Główny Pom. Kol. zawiadamia wszystkie koła, że otwarcie czytelni nastąpi w sobotę dnia 2. maja br. o godz. 5. popoł. Czytelnia stale otwarta będzie w środy i soboty od 4—7 godz.

*

1) 29. marca odbyło się posiedzenie Zarządu głównego, na którem omówiono sprawę urządzenia festynu połączonego z loterją fantową na dochód kolonji wakacyjnych naszego zakładu. Uchwalono zbiórkę fantów, którą się mają zająć w swoich klasach przewodniczące z pomocą wybranych przez siebie koleżanek. Sporządzone spisy fantów, przyniesionych przez uczenice, względnie wziętych przez nie robót, mają oddać przewodniczące najdalej do 5. kwietnia b. r.

*

2) Uchwalono, że Zarząd Głównyurządzi dla uczenic kurs dywanów smyrneńskich. Nauczać będzie jedna ze starszych koleżanek, która taki kurs ukończyła.

Świgostówna — *sekretarka.*

Jeżowska — *przewodnicząca.*

*

Z klasy VIII-mej.

Klasa VIII. zbliża się szybko do celu. Może nawet za szybko ucieka czas, dzielący nas od owej strasznej, budzącej tyle obaw i niepokojów matury. Każda z nas skrzętnie zbiera i porządkuje wiadomości, koniecznie potrzebne „osobie dojrzałej" i składa je w szufladkach głowy. Widać nie łatwa to robota, utrzymać w porządku te szufladki, bo przy sposobności, każda skarży się, że ma w głowie pustki, albo zamieszanie. Tematem naszych rozmów, myśli, marzeń, nawet i snów, jest matura. Trochę miejsca zostawia jednak ona marzeniom, o dalszej przyszłości, o pracy czekającej nas, o życiu, w które wejść mamy. Niejedną też rozmowę poświę-

camy szkole, do której tak przywiązywałyśmy się, a którą już niedługo trzeba będzie pożegnać na zawsze. Nigdy już bowiem nie wrócimy do niej jako uczenice. *Falkiewiczówna.*

Z klasy VI c.

Tego roku na Wielkanoc urządzałyśmy po raz czwarty święta dla wychowanków zakładu braci Albertów (poprzedniego już bowiem roku, na Boże Narodzenie i Wielkanoc, a także na zeszłe Boże Narodzenie, nie zapomniałyśmy o nich). Uchwaliłyśmy, jak poprzednio, najpierw składkę, a za uzbierane pieniądze, kupiłyśmy wędlin i słodyczy, które w ostatni dzień nauki przed ferjami, delegacja uczenic w towarzystwie p. wychowawczyni klasy, odniosła do zakładu. Doznałyśmy jak zwykle nadzwyczaj serdecznego przyjęcia. Wprawdzie nie zagrała nam, jak na Boże Narodzenie, orkiestra zakładowa, bo wychowankowie byli zajęci pracą w warsztatach, ale za to przełożony poprosił nas, abyśmy obejrzały zakład. Podziwiałyśmy więc pracownię krawiecką i szewską, gdzie wyrabiają rzeczy nietylko dla zakładu, ale i na zamówienia obcych. Następnie poszłyśmy do jadalni i kuchni. Oglądałyśmy klasy i gospodarstwo, a wszędzie znalazłyśmy ład i porządek.

Wyszłyśmy z miłem przeświadczeniem, że zrobiłyśmy przyjemność biednym sierotom i choć w części przyczyniłyśmy się do rozwoju tak pożytecznej instytucji.

Westfalewiczówna.

WIADOMOŚCI PRAKTYCZNE.

Plamy rdzawe.

Wywabia się je przez napuszczanie sokiem cytrynowym i przeciąganie potem gorącem żelazkiem. Powtarzać tę czynność dopóki plama nie zniknie.

Bursztyn.

Bursztyn naprawia się bez żadnego kitu lub kleju. Zwilża się brzegi sodą kaustyczną, rozgrzewa się je i mocno ściska ze sobą, poczem niema nawet śladu stłuczenia.

Wycieranie z kurzu mebli politurowanych.

Miękką szmatkę skropić oliwą, poczem zwinąć mocno i tak pozostawić ją na parę godzin, by się całkowicie przetłuściła. Ściereczka taka zbierze kurz ze wszystkich szparek i rzeźb, dając im połysk niezrównany! Choć wkrótce jest niemożliwie brudna, czynność swą wykonuje doskonale. Można jej używać do ścierania pieca.

Legumina cytrynowa.

3 żółtka, 3 łyżki cukru, 1 łyżkę surowego masła, utrzeć do białości, potem dodać 1 łyżkę tartej bułki, pianę z 3 białek i trochę skórki cytrynowej. Piec 20 minut. Legumina pyszna, bo przepis od Babci.

Piękne Panie!

Co stanowi największą ozdobę młodocianej twarzyczki? Nie jest nią ani grecki nos, ani hiszpańskie oczy, ani ukraińskie brewki — jest nią świeża, zdrowa, czysta cera, bez której najregularniejsze rysy nie zrobią korzystnego wrażenia.

Dlatego pragnę wam kochane czytelniczki udzielić parę zbawiennych rad, w jaki sposób pielęgnować, a nawet uzyskać zdrową cerę, a co zatem idzie — jej piękność. Pierwszy warunek: pozbycie się anemji, czyli blednicy przez dobre odżywianie i uregulowanie trawienia. To jest warunek zasadniczy, zwłaszcza gdy chodzi o pozbycie się częstych w naszym wieku wyrzutów. Kąp się raz na tydzień i używaj kąpieli słonecznych. Następnie sen. Kładź się wcześnie spać, gdyż najlepszy jest sen przed północą i prześpij się conajmniej 10 min. w ciągu dnia n. p. po obiedzie, gdyż to doskonale odświeża cerę. Nie używaj żadnych pudrów, wrogów czystej skóry, jeśli zaś próżność twoja nie zdoła oprzeć się pokusie, kupuj przynajmniej puder hygieniczny, suchy, Talk, lub Malinowskiego. Jeżeli nos masz czerwony, nie pij alkoholu, ani gorących napojów. Jeżeli cerę masz tłustą, wągrowatą, myj się w wodzie gorącej, przegotowanej. Pamiętajcie: hygiena ciała, gimnastyka i zdrowy żołądek, to warunki dobrego wyglądu. Nie żałujcie trudu!

Zakrzewska.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Zainteresowanie gazetką rośnie. Świadczy o tem stale zwiększająca się liczba prenumeratorek i prawie pełna teka redaktorska. Ale co najdziwniejsze, że tekę tę przeważnie zapełniają artykuły młodszych koleżanek. Dlaczego starsze milczą? Chyba powinno być przeciwnie. Jest także jeszcze sporo takich, które gazetki nie czytają. Mamy jednak nadzieję, że niedługo, a we wszystkich rękach będziemy widziały „Ogniwo“.

Zwracamy się teraz do tych, którym nadesłanych artykułów nie zamieszczamy. Wierzcie, czynimy to najczęściej z braku miejsca — a czasem i dlatego, że nie wszystko się do druku nadaje. Ale cierpliwości. Piszcie tylko dużo i nadsyłajcie, a z pewnością zobaczy każda jakiś swój artykuł na łamach gazetki. Szczególnie pożądane są artykuły wesołe, żywe, doskonale odźwierciedlające życie szkolne.

Chciałybyśmy, aby z „Ogniwa“ można się było dowiedzieć, jak myślą i działają koła Pomocy koleżeńskiej. Prosimy przewodniczące, aby przygotowały do następnego numeru takie sprawozdania z swoich kół.

1. Kol. Maśka. — Nowelka długa, narazie nie umieścimy.

2. Kol. M. Strzem. — Pisz tylko dużo, a z pewnością coś umieścimy.

3. Kol. Miś. — Umieścimy później.
4. Kol. M-ska. — Przesyłaj nam więcej swoich wierszyków.
5. Kol. Wąs. — Zapewne niedługo zobaczysz któryś z swych wierszy w „Ogniwie“.
6. Kol. Szarotka. — Narazie nie umieścimy.
7. Kol. Ż. — Zagadkę zgłoskową umieścimy w którymś z następnych numerów. *Redakcja.*

TO I OWO Z NASZEJ SZKOŁY.

OGNIWO!

Dzisiaj, aby okazać swą radość prawdziwą,
gdy paliła ciekawość, choć nią rzadko grzeszę,
mówiłam: „mamo droga, spraw mi dalszy zeszyt,
gdyż już prawie na pamięć wykułam „Ogniwo“...

Nie prosiłam długo. „Na to ci nie skąpię“
mówiła mama z uśmiechem, „masz, a kupuj żywo“
Więc biegłam — lecz czy jeszcze zostało co wątpię —
i czy nabyć potrafię następne „Ogniwo“...

Kupiłam. Wiersz prześliczny padł mi zaraz w oko,
przeczytałam w głos prawie — czując się szczęśliwą,
rytm powolny nadałam powrotnym mym krokom —
i nim zaszłam — znów całe wykułam „Ogniwo“...

Mil-ka.

PECHISTCE.

Pięć pechów miala Miła, co w wielki pytajnik,
ujęła miast podpisu tajemne swe imię.
Z każej strony las pechów — jak gęsty zagajnik,
wzrósł szeleszcząc domysłem w słodko brzmiącym rymie.

Lecz w czem wina, że pechów pięć się naraz zbiegło?
Smutna dola niełaską sprawia wieczny lament,
że się „dwójka“ sprzysięgła i w notesie legła,
że miast kwasu solnego nalalaś atrament???

Zdradza jednak autorkę sens słów, nazbyt wcześnie,
wszak myślala o tańcach, Antonim, gonitwie — —
o tem marzyć nie można, ani nawet we śnie,
chyba, że się pomarzy trochę po modlitwie...

Lecz, że niema przebaczań kiedy niema grzechów,
nie byłoby i kwiatów, gdyby brakło woni —
więc się często przydarza, że złośliwość pechów,
gimnazjastkę, choć biegnie czasami przegoni...

Mil-ka.

ŁAMIGŁÓWKI I SZARADY.

SZARADA.

Nadesłana przez Mil-kę,

Pierwsze mówi w rym męski niby ostry grot,
że jest coś czasem nie w czemś, ani nawet nie nad,
Drugie z skrzydeł się ptaków w jeden sprzęgło splot,
by odgadnąć nie łatwy, to głowie dylemat.
Trzecie z mnogości aktów idzie, lub z bibljotek,
kiedy czasem opuści ktoś dwie części słowa.
Całość — osóbkę słodką w tajemnicy chowa,
co wolny czas swój spędza wśród książek, lub plotek.

LOGOGRYF (łamigłówka zgłoskowa)

an — ap — be — ci — dzie — glik —
ni — ki — kół — kra — — na — od
psod — ra — res — sic — so — wrót — wrzos

Z powyższych zgłosek ułożyć słowa: 1. Najmłodsi ludzie. 2. Mieszkaniec kraju w Europie. 3. Miasto w Indjach. 4. Pieśń rycerska. 5. Inaczej ucieczka (2 przypadek). 6. Kwiat. 7. Ptak drapieżny. 8. Bajkopisarz polski, żyjący w wieku XVIII. 9. Inaczej dama (odwrotnie).

Litery początkowe czytane z góry na dół i końcowe czytane z dołu do góry dadzą nazwiska dwóch wodzów legjonów.

Rozwiązania zagadek należy nadsyłać do Redakcji „Ogniwa“ do dnia 4. maja. Za trafne rozwiązanie obu zagadek przeznacza się nagrodę do wylosowania.

Odpowiedzialna redaktorka: HELENA KOSTECKA.
Wydaje pomoc koleżeńska ucz. gimn. Królowej Jadwigi.
Wychodzi raz w miesiącu.
Cena numeru 40. gr.

Drukarnia Akademicka Lwów, ul. Krzywa 10. — Tel. 2869.